

## Czerwone róże nie zwiędły

Bardzo dobrze udało się Aleksandrowi Bardiniemu uchwycić ton sztuki O'Caseya „Czerwone róże dla mnie”. Jest w niej wszystkiego po trochu: rodzajowy realizm i metafora poetycka, potoczność języka i nagłe przejścia do wyszukanej frazeologii, autentyzm i wizyjność, humor i patos, efekty farsowe i melodramatyczne, piosenki o różach i dziewczynach i hymny kościelne i rewolucyjne, deklaratywność i uczucie. W sumie zaś składa się to na dramatyczną i romantyczną elegię o dzielnym i bohaterkim chłopcu, który ginie od kuli policjanta w manifestacji strajkowej. Sam ten główny wątek nie starczył na sztukę, trzeba było ją wywatować scenkami obyczajowymi i charakterystycznymi postaciami, które razem stanowią tło obrazu Irlandii walczącej o niepodległość i wyzwolenie społeczne. Ta sztuka napisana w 1947 roku snuje się na tle wypadków strajkowych z 1913 roku. I jest bardzo irlandzka — z zażartymi konfliktami protestancko-katolickimi, fanatyzmem religijnym i bigoterią, nacjonalizmem i zacofaniem. Sędziwy już dziś, znakomity dramaturg był zawsze pisarzem mocno zaangażowanym po stronie socjalizmu, pisarzem walczącym. Nie szczędził też gorzkich słów wobec swoich rodaków, także i tych, z którymi się solidaryzował. Kosztowało go to drogo. Za-

placił za to wygnaniem z oczyszczonej Irlandii, która nie lubi „szargania świętości” narodowych. Dla nas „Czerwone róże” są już sztuką historyczną o czasach i walce wartych zawsze przypomnienia, sztuką bliską nam zarówno w tematyce jak i kształcie artystycznym, sztuką mimo pewnego schematyzmu przybraną w formę teatralną o dużej różnorodności.

Otóż właśnie tę różnorodność Bardini potrafił sprowadzić do jednolitego tonu, znaleźć szczęśliwe wyjście w stopieniu realizmu z poetyzowaniem. Zwłaszcza pierwsza część przedstawienia była pod tym względem szczególnie udana w utrzymaniu nastroju i charakterystyczności. W drugiej — słabszej zresztą w samej sztuce — zaciążyła nadmiernie elijność. Sceny zbiorowe wypadły zbyt sennie, bez narastania dramatyzmu. Tłum był bezwolny i zrezygnowany, trudno było uwierzyć, że idzie on na manifestację, że będzie walczył.

Przedstawienie było też doskonale zharmonizowane aktorsko, bez niewypałów, nawet w najmniejszej roli. Tym większa to zasługa, bo postacie w sztuce są przeważnie schematyczne i aktorzy muszą dodać im życia. Jan Świdorski stworzył prawdziwe arcydzieło jako stary żebrak-kapitałista, lubiący śpiewać piosenki, żartować i... nudzić. Z wielką finezją opracował każdy szczegół tej roli i przepełnił ją prawdą, humorem, uczuciem. Ryszarda Hanin była pełną prostoty i kamiennego spokoju starą matką. Wanda Łuczycka zabłysnęła swą sztuką aktorską jako fanatyczna bigotka. Ewa Wawrzon ładnie zagrała dość bezbarwną rolę dziewczyny, dając nowy dowód swego talentu. Józefowi Durlaszowi w głównej roli młodego bohatera brakowało trochę swobody, trochę nadto był uroczysty „niby jakiś polski święty”, ale i on trzymał się w rytmie przedstawienia. Barbara Bystrzewska i Barbara Klimkiewicz — sąsiadki, Edmund Fetting — pastor, Janusz Paluszkiwicz — „żarliwy patriota irlandzki”, Aleksander Dzwonkowski — kościelny, Lechosław Herł — „młody człowiek dla którego nie ma nic świętego”, Józef Para — inspektor policji i inni — wszyscy starali się stworzyć jak najprawdziwsze postacie z niezbyt bogatego materiału, jakim dysponowali. Piękna muzyka Tadeusza Bairda stanowiła bardzo ważny element nastrojowy przedstawienia. Znakomita była też w swym komponowanym realizmie scenografia Ewy Starowieyskiej, która coraz wyżej wysuwa się do czołówki naszych scenografów.

Sean O'Casey — Czerwone róże dla mnie. Przekład: Cecylia Wojewoda. Przekład piosenek i hymnów: Włodzimierz Lewik. Reżyseria: Aleksander Bardini. Scenografia: Ewa Starowieyska. Muzyka: Tadeusz Baird. (Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy — premiera 16.V.